

Do trzęsienia ziemi

MAŁGORZATA
ŚWIERKOWSKA-NIECIKOWSKA

Zycie jest gładkie, jasne, samo przez się zrozumiałe, kiedy wszystko pomyślnie się układa. Ale wystarczy, że dojdzie do konfliktu i odkrywa się, że jest nieprzeniknione, że właściwie nie zna się dobrze nikogo ani siebie samego, ani innych. Nie wie się, kim oni są, co myślą, co robią, jak nas widzą” — napisała Simone de Beauvoir w opowiadaniu „Kobieta zawiedziona”. Te słowa stanowią przesłanie tekstu, w oparciu o który Magda Umer i Krystyna Janda stworzyły monodram grany na scenie Teatru Powszechnego.

Historia jest w gruncie rzeczy banalna. Czterdziestoczteroletnia Monika, z wykształcenia lekarka, nie pracująca zawodowo, wzorowa żona i matka dwóch dorosłych córek odkrywa, że jej mąż Maurycy, lekarz i wybitny naukowiec, ma poważny romans z Noëlle, rozwódką, wziętą adwokatką, matką czternastoletniej dziewczyny. Historia jest więc zwyczajna, zdarza się stale i wszędzie.

Dotychczas życie Moniki było jasne i gładkie, toczyło się bez zgrzytów i wstrząsów w świecie „porządnie wypełnionych szaf, gdzie każda rzecz jest na swoim miejscu”. Bohaterka była szczęśliwa i „budziła się rano z przyjemnością”. I oto nagle przychodzi trzęsienie ziemi. Romans męża sprawia, że nic już nie jest na swoim miejscu. Trwały porządek świata okazuje się kruchy i pozorny. Monika mówi: „znalazłam się w wieku 44 lat z pustymi rękami, bez zawodu, nie mając żadnego celu w życiu poza Tobą, Maurycy!”.

Co robi bohaterka? Szuka pomocy i rady u innych. Najpierw u koleżanek, którym przydarzyła się podobna historia. Ale one umieją powiedzieć tylko tyle — mężczyźni w pewnym wieku dostają fiola.

Nic się na to nie poradzi, trzeba spokojnie przeczekać, gdyż mężczyzna w końcu się wyszumie. Udawanie romantycznego młodzieńca go znudzi, przypomni więc sobie, że łamie go w kościach i wróci do domowego spokoju, ziółek na wątrobę i ciepłych kapci. Monika zdaje sobie sprawę, że



FOT. KACPER MIROSLAW KRAJEWSKI

przeczekać w życiu bywa skuteczne, stara się więc czekać, aż romans męża sam się skończy. Szybko jednak odkrywa, że właśnie czekać nie potrafi. Dlaczego?

Wyobraźmy sobie, że Maurycy rzuca w końcu kochankę i wraca do domu. I cóż? Zakwita na nowo małżeńskie szczęście? Monika dalej żyje szczęśliwie z mężem, aż do śmierci? Tak można by przypuszczać, gdyby bohaterce szło o spokój, dobrobyt materialny i wysoką pozycję towarzyską. Ale przecież nie o to jej chodziło. Chciała być szczęśliwa i przez lata zdawało jej się, że zbudowała swoje szczęście na trwałych podstawach. I to się okazało złudzeniem. „Pozytywne” rozwiązanie kryzysu małżeńskiego nie rozwiązuje problemów, wobec których stanęła. Romans męża zmusza ją do pytań: kim byłam i kim jestem? W jakim świecie żyłam naprawdę? Gdzie jest błąd, skoro postępowalam, jak należy?

Przeczekać można mniejsze lub większe nieszczęście, ale jak przeczekać koniec świata? Bohaterce Simone de Beauvoir zawalił się świat, a jednocześnie jest ona dość inteligentna, żeby zrozumieć, że jest to świat, który sama zbudowała i sama wybrała. To-

też musi znaleźć odpowiedź na pytanie, co się właściwie wydarzyło i gdzie popełniła błąd?

Szukając odpowiedzi, zwraca się do jednej ze swoich córek. Jej wybór nie jest przypadkowy. Córka, Lucienne, zbuntowała się kiedyś, odrzuciła wartości uznawane przez matkę, opuściła dom, uciekła jak najdalej od rodziców i prowadzi zupełnie inne życie. Monika ma więc prawo sądzić, że jej córka od dawna zna prawdę i że ma inną, prawdziwą receptę na życie. Jedzie więc do córki i szuka u niej odpowiedzi. Ten epizod w przedstawieniu pełni rolę kluczową, a zarazem jest to moment, gdy Krystyna Janda, przedstawiając dialog matki z córką osiąga wyzyny swego aktorstwa. „Co masz z tej miłości, o której stale mówisz?” — zwraca się do matki Lucienne. — Czy ty jesteś szczęśliwa? — pyta z kolei Monika. — A co to jest szczęście? — odpowiada tamta. Zalega cisza. Są pytania — nie ma odpowiedzi.

Simone de Beauvoir w swoim opowiadaniu szkicuje rozmaite typy kobiet i różne postawy wobec świata. Można wybrać tak, jak wybrała Monika i jedna z jej córek, która powtórza los matki, rezygnując ze studiów na rzecz małżeństwa. Można wybrać jak druga córka, która wyjeżdża do USA i robi tam zawodową karierę, odrzucając wszelkie związki uczuciowe. Nad każdym z tych wyborów wisi znak zapytania: mąż może odejść, kariera zawodowa może się załamać, cóż wtedy pozostaje? Jest jeszcze jedna kobieta — Noëlle, kochanka męża. Ta zdaje się umiejętnie korzystać z życia, nie odrzucając żadnych możliwości. Umie układać sobie stosunki z ludźmi, odnosi sukcesy zawodowe, w końcu odbiera Monice Maurycego. Jeśli się bliżej przyjrzymy, okaże się jednak, że i jej powodzenie jest pozorne. Ona też znajduje się na granicy całkowitego załamania i nie da się powiedzieć, co by się z nią stało, gdyby kochanek ją porzucił.

Mąż Simone de Beauvoir, Jean-Paul Sartre, swoje słynne dzieło filozoficzne, stanowiące biblię egzystencjalizmu, „Byt i nicieś” zakończył zdaniem: „Człowiek jest tylko zbędną namiętnością”. Czy taki jest właśnie sens „Kobiety zawiedzionej”? Czy rzecz sprowadza się jedynie do skrajnego pesymizmu, głoszącego, że człowiek zawsze musi ponieść klęskę bez względu na to, co wybrał? Dzięki Jandzie „kura domowa”, której rozpadł się świat, na naszych oczach zmienia się i staje zupełnie innym człowiekiem. Toteż wierzymy, że Monika rozpocznie nowe życie, właśnie dlatego, że spotkała ją katastrofa.